

## Choroby i medycy na Szląsku w XVII. wieku.

Żyjący w drugiej połowie XVII. wieku pisarz szląski Fryderyk Lichtstern podaje w swojej „Schlesische Fürstenkrone“ niektóre szczegóły o chorobach i medykach na Szląsku, które rzucają światło na stosunki i wyobrażenia ludu w owym czasie. Otóż najczęstszymi chorobami, jakie nawiedzały Szlązaków, były kamień, podagra, suchoty i wodna puchlina, co pochodziło stąd, że majątniejsi pili za dużo ognistego węgryzna i wapnistego wina austriackiego i morawskiego, średnia zaś warstwa za dużo zimnego piwa, a prości ludzie za wiele wody. Także gorączka, bóleści żołądka i krwawa biegunka grasowały latem z powodu nadmiernego spożywania niedojrzałych owoców. Zastanawiającą było rzeczą, że książęta i znakomici ludzie powszechnie zapadali na żółtaczkę, która wielu pozbawiała życia. Pomędzy prostym ludem było mnogo trędowatych, kalek, garbatych i kulawych. Rzadko przeciągała się choroba; zwykle gdy kto po długim zdrowiu wreszcie zaniemógł, umierał niebawem.

Jak nie zbywało Szląskowi w owym czasie na uczonych ludziach, tak też nie zbywało i na dobrych medykach. Książęta trzymali na dworach swoich przybocznych medyków, których drogo opłacali. Odznaczający się wiadomościami i zręcznością otrzymywali tytuł radców. Mieli też książęta własnych aptekarzy i własne apteki. Wielkie miasta, chociaż praktykował w nich niejeden medyk na swoją rękę, utrzymywały własnym kosztem doświadczonego lekarza miejskiego i pewną ilość „fizyków“ jako jego pomocników. Małe i ubogie miasta zadawały się dobrymi felczerami.

Wrocław miał cztery apteki, inne miasta miały trzy, inne dwie, inne jedną tylko, ale po mniejszych miastach apteki nie były tak dobrze zaopatrzone, jak wrocławskie. Nigdzie zaś nie można było dostać tak doskonałych lekarstw jak na Szląsku, bo ziemia i góry szląskie obfitowały w rzadkie i wyborne zioła.

Z znajomości ziół słynęła między innymi Dorothea Sybilla, margrabianka brandenburska z rodu Hohenzollernów, księżna na Brzegu i Lignicy († 1625), wielka przyjaciółka Polaków<sup>1)</sup>, która sama przyprawiała leki i roznosiła je chorym, a co wieczór chodziła z dziećmi i pannami dworskimi w pole, ucząc ich właściwości ziół rozmaitych.

Powszechnie po za granicami Szląska wielki popyt miała jako lekarstwo tak zwana *terra sigillata*, czerwona ziemia, którą odkrył pierwszy dr. Jan Montanus na Jerzowej górze (Georgenberg) pod Strzygłowem; dano zaś jej taką nazwę, ponieważ sprzedawano ją w formie okrągłego placka, na którym wyciskano pieczęć. Atoli w samym Szląsku niewiele ją sobie ceniono, co przypominało, jak mówi Lichtstern, przysłowie o proroku w własnym kraju.

Najprzedniejsi medycy szląscy otrzymywali stopnie akademickie w Padwie. W chemii szląscy medycy starej daty niewiele umieli, młodszych natomiast zachęcił do zajmowania się chemią sławny wrocławski medyk dr. Filip Sachs i sam im dobrym przykładem przyświecał.

W większych miastach medycy bardzo zważali na swą godność, do chorych jeździli we własnych powozach, w mniejszych zaś miastach nie sromali się medycy utrzymywać gospod, szynkować, jeśli nie piwo, to wino i chwycać się innych zajęć dla pomnożenia dochodów.

Jeśli choremu na kamień, podagrę lub sparaliżowanie zapisane przez medyka lekarstwo nie skutkowało, wtedy udawał się do ciepłych kąpiel pod Jeleniogórą. O milę od tego miasta wznosił się ponad ciepłym źródłem gmach, w kształcie grubej, okrągłej wieży; wewnątrz były wokoło komórki do rozbierania się. Wodę źródlaną wpuszczano cztery razy na dzień do basenu i tylekroć ją wypuszczano. Rano na odgłos dzwonu szli mężczyźni do kąpeli, po nich kobiety. W tymże porządku kąpano się w południe. Za kąpiel brano od każdego gościa za pierwszy raz dukata, potem tygodniowo dukata, całą jednak rodzinę uważano jako jedną osobę. Pieniądze brał hr. Schaffgotsch, właściciel źródła. Źródło było 5 łokci głębokie, a do napełnienia basenu wodą potrzebowano trzech godzin. Nieopodal było drugie źródło, zwane proboszczowskim, także pokryte ładnym budynkiem, ale nie

---

<sup>1)</sup> Denkwürdigkeiten aus dem Leben der Herzogin Dorothea Sibylla von Liegnitz und Brieg wörtlich aus des Rothgerbers Valentin Gierths Haus- und Tagebuche mitgetheilt von Syndicus Koch. Brieg, 1830.

tak silne, jak tamto, zaczęli też goście mniej płacili za kąpiel. Obadwa źródła otrzymał w lenno Gotsche Schaf od księcia Bolka świdnickiego w r. 1377.

Inni jeździli do Łądku (Landeck) w hrabstwie kłodzkim lub do Solic (Salzbrunn) w księstwie świdnickim, zalecanych przez medyków więcej na zewnętrzne niedomagania, niż na wewnętrzne choroby. Najbogatsi szukali poratowania zdrowia w kwaśnicach czeskich.

Wielki uszczerbek czynili medykom i aptekarzom szarlatani, którym łatwowierny i nierozsądny lud, uwiedziony ich samochwalstwem, więcej wierzył, niż lekarzom z powołania. Nawet szlachta udawała się niekiedy do nich po radę w swych dolegliwościach. Ale w miastach takim ludziom nie wolno było przebywać z wyjątkiem jarmarków, podczas których mieli nad nimi dozór „fizycy“.

W r. 1660 przybył do Szląska z Polski sukiennik nazwiskiem Wildegans, udając medyka. Setkami zbiegali się do niego ludzie pomimo protestów ze strony medyków. Człowiek ten, trzymając się zasady: *Mundus vult decipi, ergo decipiat*, wszystkim chorym bez różnicy jedną jedyną dawał pigułkę, jako niezawodny środek na wszelakie choroby. Ale niewielu uzdrowił, a uzbierawszy sporo pieniędzy, zniknął bez śladu.

Często też uciekano się do starych bab, wroźbitów i kuglarzy. Tak żył w r. 1673 w Buchwaldzie pod Nowymtargiem (Neumarkt) w księstwie wrocławskim człowiek, który leczył ludzi sparaliżowanych i to w następujący sposób: Wysączał chorym trzy krople krwi z wielkiego palca u prawej ręki, odcinał trzy pęczki włosów z prawego wierzchołka palca u prawej nogi, poczem wszystko mieszał ze sobą i ukrywał w pniu drzewa, chorego zaś smarował jakąś maścią, zalecając cierpliwość przez pół roku. Chociaż największa część chorych poznawała się na szalibierstwie, jednak do owego oszusta więcej przychodziło ludzi, niż do „sławnego w całym świecie i niezrównanego“ dr. Jonstona z Ziebandorfu w księstwie lignickim. Ten dr. Jan Jonston, o którym Lichtstern wspomina, należał rzeczywiście do europejskich znakomitości swojego czasu, a wsławił się ogromnymi pracami swojimi w historii naturalnej i medycynie. Urodził się on 1603 r. w Szamotułach, przebywał dłuższy czas w Lesznie, zażywając przyjaźni Rafała Leszczyńskiego i syna jego Bogusława, podskarbiego koronnego, a po zdobyciu wiarołomnego Leszna przez Grzymułtowskiego w r. 1656 osiadł na Szląsku i tam dokonał życia, mając lat 72.

W r. 1628 żył pewien chirurg na dworze Jana Chrystyana, księcia brzeskiego, o którym głośzono cuda, między innymi posiadał sztukę zaspakajania wszelkich zachceń kobiet w odmiennym stanie, a zimą dostarczał im zupełnie świeżych wisien i innych owoców. Pewnego razu zastano go bez życia z skręconym karkiem pod łąwą w własnym pokoju.

W r. 1657 wybuchło morowe powietrze na Dolnym Szląsku, a władze, postępując sobie sprężyscie, nie dozwoliły mu się rozszerzać. W Brzegu zamykano natychmiast domy, w których ukażała się zaraza, chorych zaś wynoszono za miasto do namiotów, zaopatrzonych w żywność i leki, ubogich umieszczano w wielkim domu nad Odrą.

W r. 1681 znowu pojawiło się morowe powietrze. Przywlekli zarazę żydzi z Austrii na Górny Szląsk, skąd rozpostarła się aż do księstwa głogowskiego. Atoli wszystkie miejsca zapowietrzane odosobniano natychmiast, a na wszystkich gościńcach ustawiono strażę, które nikogo do miast nie wpuszczały. Gdy w tym czasie baron Karol Wiktoryn Bees z Loeben w księstwie brzeskiem po powrocie z zapowietrzonego Wiednia uległ wraz z żoną i dziećmi zarazie, spalono natychmiast dwór jego wraz ze wszystkim, co się w nim znajdowało, nie wyjmując zwłok barona i jego rodziny.

Celem zapobieżenia grasowaniu morowego powietrza, wydał generalny namiestnik cesarski na Szląsku, kardynał-biskup wrocławski Fryderyk, landgrabia heski, bardzo dokładne przepisy, świadczące o jego mądrości i troskliwości o dobro kraju.

Na Szląsku dużo czyniono dla ubogich, którym choroba odbierała możność zarobku. Znajdowali oni schronienie i opiekę w szpitalach, które budowano na przedmieściach. Dobroczynne te zakłady poznawano po krzyżu, zatkniętym na wieżycy.

*Dr. Stanisław Karwowski.*



## Przyczynek do dziejów rodziny.

(LEWIRAT).

Utworky starożytnej literatury hebrajskiej są wogóle szeroko rozpowszechnione i znane, zwłaszcza w krajach protestanckich; przypuszczam, że nie są one obce i naszemu czytającemu ogółowi; sądzę, że zna on chociażby z nazwy „księgę Ruty“, zawierającą prześliczną sielankę, tak charakterystyczną dla niektórych stron życia starożytnych Hebrajczyków. Oto jej treść: Elimelech